

Służba dworska

ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.

Wychodzi w Buczaczu w pierwszą sobotę każdego miesiąca.

Numer kosztuje 5 centów.
Prenumerata za pół roku
z posełką 30 centów.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. Mosler, Buczacz.

Хто має найбільшу міць межи тими, що старшують над людьми?

Над тим сперечало ся раз кількох зарібників. Один казав, що найбільшу міць має міністер, бо як міністер щось скаже, то навіть сам намісник слухає. А другий казав, що найбільшу власть має староста, бо як староста дасть картку до війта, то війт мусить послухати і видати заграблений кожух. А третій казав, що ще більшу міць має судня, бо судня може замкнути до арешту і намісника і старосту.

А ми кажемо, що анї сей, анї той, анї тамтой. А хто? Сами побачите, як уважно перечитаєте тих кілька примірів з того, що кругом вас дїє ся, то є з житя.

Перший приклад: Як у хаті зимно і нема чим затопити в печи, йде бідний хлоп до паньского ліса, що давнійше був громадским, назбирати троха хворосту і зогнилого ріща. Єго зловили, і він має термін в суді. Суд має власть, і хлоп дістає за крадіж 5-дів арешту. Сарака пошкробав ся і приймив кару. І що ви думаєте? Хто єго всадить до арешту? Чи може той пан, котрий за троха хворосту зробив скаргу, а котрого дід або пра дід не: вєрали, але таки зрабували громадї цілий той ліс? Ні! А може

судня, або цілий трибунал повстає в своїх шапочках і заведе хлопа до арешту? І то ні. А може карні параграфи повстають з книжок і потягнуть засудженого до арешту? І то ні. Кара булаби карою, вирок бувби вироком але все булоби на папері і хлоп не сидівби анї мінутки тай пішовби супокійно до дому, як би не стало ся ось що :

Як лише судия оглосить арешт, встає з кута хлоп як теліграф, котрий цілий час не мішав ся анї до розправи анї до параграфів. То судовий возний. А тепер як прискочить до хлопа! Хап его за обшивку і тягне аж до арешту, а там віддає его иньшому возньому в руки, а той другий возний друлить хлопа до „казні“ і зачинить за ним заковані двері.

Анї пани, анї судиї, анї трибунали, анї карні параграфи, анї писані вироки не зробилиби хлопови нічо, якби ті два хлопські або робітничі сини, перебрані за возних, не впакували хлопа до арешту.

Другий примір: Процесував ся двір з хлопом о обісте і кусень поля, і двір випроцесував, бо табуля була пошакрована. Вже і з Відня прийшло, що панова правда. Виїхала комісія, аби відібрати посідане а хлоп не хоче добровільно віддати батьківщини, і ціла громада збігла ся ему на поміч. Поїхала комісія з нічим. Але вернула другий раз, вже з жандармами. Вони будуть стріляти, як їм скажуть. Силоміць відірали обісте. Або не правда? Нічо не змоглиби дворови его шахрайства, на нічо не придали би ся судові комісії, нічо не значили би вироки навіть Найвишшого Трибуналу у Відни, все лишило би ся на папері і хлоп газдував би собі супокійно далі на своїм ґрунті, якби его не вигнали відтам ті хлопські або робітничі сини, узброєні в баґнети і гвери.

Третий приклад: Пішла дівчина з села до міста служити, бо дома не було з чого вижити. Трафилася єї тяжка служба; панї лиха, бе і їсти не дає. Терпіла як могла; по місяци хоче відійти, просить о обрахунок. Панї в крик не хоче пустити: давай иньшу на своє місце! Схвала куферок, не хоче видати річній. В додатку післала по поліцаю. Приходить поліцай, котрий до недавна ще сам був сільским парубком і возив гній. І его нужда загнала до міста до служби; дали ему мундур, в котрім сарака гоїдає ся як пияний, шабля телепає ся ему при боці, а він не знає, що з собою робити. Приходить і веде, він, хлопський син, єї, хлопську дочку до магістрату до арешту, а відтам назад до служби. І що ви гадяєте? Помогло би що пани ціле єї панство і крики і вереск? Таже дівчина взяла би свої річи і пішлаби шукати

ліпшої долі, як би напасному панству не прийшов на поміч той хлопський син, перебраний за поліцай.

Четвертий примір: Діяло ся то недавно, тому три роки. Скрізь на Поділю були штрайки, скрізь застановили роботу. Хто прийшов тогди на поміч панам і посесорам? Хто обставив двірські лани і пильнував купку штрайколомів? Хто стояв з голою шаблею коло форналів? Хто? Цісарське войско, інфантерія, кавалерія. Нічо не помоглиби панам їх трізьби анї їх телеграми до Відня, анї великі плякати й оповіщення, в котрих намістник страшив людей — скрізь був би бідний нарід виграв справу, якби богачам на поміч не прийшли були хлопські і робітничі сини, перебрані за жовнірів. І скрізь бачимо те саме. Нічо на значуть панські прикази, всі вирокі і резолюції, те все пусте і дурне, те все було би нездалим папером, якби не ті, що виконують все, що їм кажуть, як би не ті хлопські і робітничі сини, перебрані за возьних, поліцаїв, жандарів і жовнірів.

А тепер скажете, хто має найбільшу міць межи всіми людьми?

Kto ma największą moc między ludźmi?

Nad tem się raz kilka zarobników spierało. Jeden mówił, że największą moc ma minister, bo jak minister coś rozkaże, to sam namiestnik usłucha. A drugi mówił, że największą moc ma starosta, bo jak starosta da kartkę do wójta, to wójt musi posłuchać i wydać zagrabiony kozuch. A trzeci mówił, że jeszcze większą ma moc sędzia, bo sędzia może zamknąć do aresztu i namiestnika i starostę.

A my chcemy na to wszystko dobrze odpowiedzieć, i dlatego weźmiemy kilka przykładów z życia, z tego, co się naokoło dzieje.

Pierwszy przykład. Chłop biedny, gdy w chacie zimno i niema czem zapalić, poszedł nazbierać trochę chrustu i gnilaków do lasu pańskiego, który był dawniej gminny. Został złapany i ma w sądzie termin. Sprawa jasna jak byk, kradzież, 5 dni aresztu. Chłop się poskrobał i karę przyjął. I cóż wy myślicie? Kat wsadził chłopca do aresztu? Czy może ten pan, który za trochę chrustu zrobił skargę, a którego to pana ojcowie, czy dziadowie sami gwałtem, czy szachrajstwem zagrabili las gminny? Nie, ten pan nie. — A może sędzia albo cały trybunał w czapeczkach, zaprowadził chłopca do aresztu? I to nie. A może paragrafy karne powstawały z książek i pociągnęły zasądzonego do aresztu? I to nie. Kara została by karą, wyrok został by

wyrokiem, wszystko zostałoby na papierze, i chłop ani minuty nie siedziałby w areszcie, poszedłby spokojnie do domu, gdyby nie stało się coś całkiem innego.

Jak tylko sędzia ogłosił areszt, wstał z kąta drągaty człowiek, który przez cały czas do rozprawy się nie mieszał, ani do paragrafów. To woźnik sądowy. A teraz jak przyskoczy do chłopą, łap go za kark, i pociągnie het aż do aresztu; i tam go odda w ręce innego woźnika, a ten drugi woźnik wtrąci chłopą do kaźni i zamknie za nim okute drzwi.

Jasnem jest: to ani panowie, ani sędziowie i trybunały, ani paragrafy karne, ani wyroki pisane, — to tylko ci dwaj synowie chłopski czy robotniczy, przebrani za woźniaków; to oni wpakowali chłopą do aresztu.

Przykład drugi. Dwór się procesował z gospodarzem o zagrodę i kawał pola, i wyprocesował, bo tabula była poszachrowana. Już i z Wiednia przyszło, że pan wygrał. Wyjechała komisya, aby odebrać posiadanie, a chłop nie chce dobrowolnie oddać ojcowizny, i cała gmina zbiegła mu na pomoc. Odjechała komisya z niczem, i drugi raz wróciła z kilku żandar-mami, a ci będą strzelać, jak będzie potrzeba. Odebrali na siłę zagrodę. I cóż? Nicby nie pomogły sztuczki dworu, na nicby się zdały komisye sądowe, nicby nie znaczyły wyroki, choćby najwyższego Trybunału, — wszystko zostałoby na papierze, i chłop gospodarowałby spokojnie dalej na gruncie, gdyby go stamtąd nie wygnali ci synowie chłopski i robotnicy, uzbrojeni w patyki i gwery.

Przykład trzeci. Poszła dziewczyna ze wsi do miasta służyć, bo w domu nie było czem żyć. Trafiła na ciężką służbę, pani zła, bije i głodzi. Cierpiała jak mogła, a po miesiącu chce odejść, prosi o obrachunek. Pani w krzyk, nie chce puścić, dawaj inną na swoje miejsce; schowała kuferek, nie chce wydać rzeczy. W dodatku posłali po policyę. Przychodzi policyant, co to sam niedawno był parobkiem wiejskim i woził gnój; i jego nędza zapędziła do miasta do służby, i dali mu mundur, w którym się biedak telepie, a szablą się hojda przy boku, a on nie wie co z nią począć. Przychodzi policyant, i prowadzi syn chłopski służącą, córkę chłopską, do magistratu i tam ją trzymają w areszcie, a potem nazad odstawiają do służby. I cóż wy myślicie? Nicby nie pomogło pani całe jej państwo, i krzyki i gwałty, i dziewczyna zabrałaby swoje rzeczy i poszłaby lepszej doli szukać, gdyby nie przyszedł państwu z pomocą ten syn chłopski, przebrany za policyanta.

Przykład czwarty. Działo się to niedawno, przed trzema laty. Wszędzie na Podolu były strejki, wszędzie roboty zastanowiono. Kto wtedy przyszedł panom i posesorom z pomocą? Kto osaczał łany dworskie i chronił kupki łamistrejków? Kto stał z wydobytą szablą obok fernali na polu? Kto prowadził kupy skutych chłopów do więzień? To wojsko cesarskie było, infanterya i kawalerya. Nicby panom nie pomogły ich groźby, nic ich telegramy do Wiednia, nic duże plakaty i obwieszczenia, — wszędzie lud biedny wygrałby sprawę, gdyby bogaczom nie szli na pomoc synowie chłopscy i robotnicy, przebrani za żołnierzy. I wszędzie to samo widzimy. Nic nie znaczą rozkazy pańskie, wszystkie wyroki i rezolucje, to wszystko puste i marne, to wszystko zostałoby niezdałym papierem, gdyby nie wykonawcy: gdyby nie ci synowie chłopscy i robotnicy, przebrani za woźników, policyantów, żandarmów i żołnierzy.

I powiedźcie teraz, kto ma największą moc między ludźmi?

„Cicho, durniu, abys wiedział, co to znaczą żandarm“.

W poniedziałek dnia 7. sierpnia w południe, zaszła w Potoku złotym sprzeczka między murarzami Rudolfem Janickim i Aleksandrem Wasylewiczem z jednej strony, a Karolem Orkiszewskim, subjektem Kółka rolniczego, z drugiej strony. Murarze, którzy budują domek Orkiszewskiemu, upominali się o należną im zapłatę, bo nie mają z czego żyć, a Orkiszewski zamiast zapłaty zaczął ich bić, a na pomoc przyszedł mu akademik Piotr Jastrzębski, który leżącego na ziemi Janickiego uderzył kilka razy po twarzy. P. Jastrzębski chodzi we Lwowie na filozofię i tam pewnie się nauczył, że bezbronnych zarobników, upominających się o zapłatę, trzeba bić po pysku. — A być może, że p. Jastrzębski po skończeniu filozofii chce się podać na hycła i teraz podczas wakacyj tak się ćwiczy.

A gdy porządnie nabili już murarzy, pobiegł p. Orkiszewski jeszcze po żandarmów i wkrótce przyszedł z posterunku żandarm Kotyk, który przedtem był w Jazłowcu, a jest to jeden z tych żandarmów, co to zjedli szynkę na święta, — o czym gazетка w lipcu pisała. P. Kotyk, jak tylko przyszedł, zaaresztował w imieniu prawa Rudolfa Janickiego i Aleksandra Wasylewicza i zaprowadził ich do kancelaryi gminnej. Tutaj w kancelaryi, gdy aresztowani pytali się, za co ich aresztował, uderzył żandarm Kotyk Janickiego dwa

razy w twarz i krzyknął: „Milcz durniu!“ A potem bił Janickiego kolbą w plecy i kułakiem w lewy bok pomiędzy żebra z pięć razy. P. burmistrz Kazimirowicz, co to ma czerwony nos, był przytem obecny i grzecznie odwrócił się tyłem do okna, aby bicia nie widzieć. Potem skuł żandarm Kotyk Janickiego i Wasylewicza do kupy i kułakiem pchnął w plecy Wasylewicza tak, że ten razem z Janickim popadali przez próg na ziemię do sieni. Przez sieni zaprowadził żandarm Kotyk obu skutych do aresztu znajdującego się w tym samym budynku; w areszcie rozkuł ich i zaczął bić Wasylewicza. Naprzód uderzył go kilka razy w pierś kułakiem, a gdy Wasylewicz prosił się i pytał, za co go bije, krzyknął p. Kotyk.: „Cicho, durniu, abys wiedział, co to żandarm znaczy!“ Potem uderzył żandarm Wasylewicza kułakiem w lewy bok tak, że ten zemdlał i upadł na łóżko. Janicki zapytał żandarma: „Za co pan bije?“ — a żandarm zamiast odpowiedzi kułakiem uderzył Janickiego w kark tak, że ten poleciał od progu kilka kroków aż do okna. Potem stał się wielki gwałt, bo z aresztu wychodzi okno na ulicę i ludzie z nadworu widzieli, jak żandarm bił Wasylewicza i Janickiego. Podali wodę i Janicki zaczął cucić i nacierać zemdlałego Wasylewicza. Żona Janickiego Anna i inne kobiety pobiegły na posterunek ze skargą, że żandarm Kotyk bije jej męża. A na to p. wachmistrz Kozioł krzyknął do Janickiej: „Zabiraj się babo, bo cię każę zamknąć! Wolno bić!“

Wszystko to działo się w poniedziałek w biały dzień popołudniu i obaj aresztowani siedzieli w areszcie aż do drugiego dnia, do godziny 8 rano; wtedy wziął ich żandarm Kotyk i zaprowadził do sądu, gdzie ich wypuszczono na wolność. Wszyscy w mieście są bardzo oburzeni z powodu tego wypadku.

Jakie życie, taka śmierć.

W środę dnia 12. lipca na Piotra i Pawła ruskiego skończył chruń-wójt Iwan Rużała z Miskołyz koło Uścia zielonego (powiat Buczacz) swoje życie, pijany pod płotem, trafiony kamieniem w głowę. A życie jego było takie same, jak wielu innych wójtów na Podolu. Niejeden jest człowiek porządny, póki nie wójtuje, a jak raz złoży przysięgę, jak weźmie palicę wójtowską, jak ma trochę siły i może rządzić cudzem dobrem, to prędko go sumienie porzuca, zaprzeda je całą gminę i staje się tym, co to nazywają chruń-wójt. A wiele w tem winy mają powiat i starostwo, bo one przepuszczają często dużo rzeczy wójtowi, aby tylko był

dobry na rękę pańską, najbardziej jak przychodzą wybory. Najwięcej chruniów-wójtów wybierają pisarze gminni, każdy taki pisarz gminny, to tak jakby szatan-kusiciel, on musi się starać, aby wójt stał się porządny, bo inaczej sprawy pisarza byłyby wykryte i napędziliby go. Dlatego wsiada taki pisarz na nowo wybranego wójta i tak długo na nim jeździ, aż wójt sam sparszywieje od parszywego sekretarza gminnego.

Tak się też stało z Iwanem Rużalą w Miskołyzach. Był on człowiekiem porządnym i trzeźwym i dlatego gmina w r. 1897 wybrała go na wójta. I znalazł się tu zaraz szatan-kusiciel w osobie sekretarza gminnego Andrzeja Niedzielskiego, co to siedzi w Uściu, a ma kilkanaście wsi w swojej parafii. Ten Niedzielski już wiele innych porządných ludzi tak wyręchtował i teraz w krótkim czasie z Iwana Rużalę zrobił chrunia-wójta, znieprawdzonego w całej gminie. Przy wyborach szedł na rękę pańską, ostatnim razem w r. 1901. przy wyborze do Sejmu głosował jako delegat na posła szlacheckiego Cieleckiego. W r. 1902. podczas strajku w Miskołyzach u właściciela Karola Mencla szedł na rękę obszaru dworskiego, naganiał ludzi do roboty, a obcych sprowadzonych robotników odprowadzał sam na łan.

Z człowieka trzeźwego stał się pijakiem, przesadywał w karczmie, lubił durniczkę wypić i to nie tylko naciągał gospodarzy, aby go traktowali, ale także chłopcy i dziewczęta musieli mu płacić wódkę, bo inaczej nie pozwalał tańczyć i w inny sposób się przedzierał. I tak żył Iwan Rużala na sławę w starostwie i w powiecie uchodził za porządnego wójta i sześć lat urzędował z przysięgą, a potem dwa lata rządził sobie tak, jako przyczynek bez wyboru, a teraz w tym roku na nowo go wybrali wójtem na 6 lat, bo gmina nic nie pomoże, jeśli wójt-chrun i zręczny sekretarz trzymają się w kupie. I byłby Iwan Rużala jeszcze długie lata spokojnie wójtował, i możeby na stare lata dostał jeszcze order za swoje wójtowanie, gdyby nie niespodziany koniec. Zapijał się on na Piotra i Pawła w karczmie do późnej nocy i jak wracał pijany, przysiadł na stronę nad rowem pod płotem, a tu nagle jakiś kamień buch z góry, — nie wiedzieć kto go rzucił, — i Iwan Rużala trafiony w głowę upadł i więcej nie powstał. Jakie życie, taką miał śmierć. W gminie nikt go nie żałuje, a po chruniach w całej okolicy poszedł wielki strach, aby ich taki sam koniec nie spotkał.

Яке жите, така смерть.

В середу 12 липня на руского Петра і Павла хрунь-війт Іван Ружала з Нисколиз коло Зеленого Устя (повіт Бучач) закінчив своє жите паний під плотом, почаствований каменем в голову. Смерть его была така сама як его жите, а его жите було таке, як много иньших війтів на нашім Поділю. Не оден є порядним чоловіком, поки на виїде на війта. А як лише зложить присягу, як возьме війтівську палицю, як лише може орудовати чужим добром, зараз покидає его совість, запроуде цілу громаду і стає хрунем. А много в тім вини мають повіт і староство, бо вони часто не дивять ся, чи війт злодій, аби лише йшов панам на руку а найбільше як прийдуть вибори. Найбілше війтів-хрунів роблять громадскі писарі. Кождий такий громадский писар то так якби чорт, що веде до всего злого; він мусить старати ся, аби війт схрунив, бо інакше справки писаря вийшли би на верх і его нагнали би. Тому заховетує такий писар нововибраного війта і так довго на нїм їздить, аж війт спаршивіє від паршивого громадского писаря.

Так стало ся і з Іваном Ружалою в Нисколизах. Був він чоловіком порядним і тверезим і тому громада вибрала его в 1897 році війтом. А зараз знайшов ся чорт-куситель, грубий діавол, громадский писар Андрій Недзельский, що сидить в Устю а має кільканайцять сел у своїй парафії. Той Недзельский вже много порядних людей вирихтував і тепер в короткім часі зробив з Ружали чруня, котрого зненавиділа ціла громада. При виборах йшов на паньску руку, в р. 1901. при виборах до сойму голосував яко делегат на шляхоцкого посла Целецкого. В р. 1902. підчає штрайку у властителя Нисколиз Кяроля Менця йшов на руку дворови, гонив людей до роботи, а чужих спроваджених робітників відводив сам на лан.

З тверезого чоловіка став піяком, пересиджував в коршмі, любив випити дурничкою, а натягав на пиятику не лише госнодарів але дівчата і хлопці мусіли ему платити горівку, бо інакше не позволяв танцювати і в пийний спосіб шукав собі напасти. І так жив Іван Ружала на славу, а в старостві і в повіті мали его за порядного війта. Шість літ урядував з присягою а потому що два роки причинку без вибору, а в сїм році на ново вибрали его війтом на 6 літ, бо громада нічо не поможе, як війт-хрунь і секретар крутїй тримають ся в купі. І бувби Ружала ще довгі літа вйтував і можеби на старі літа дістав ще ордер, якби не нагла і несподівана смерть. Пив він на Петра в коршмі до пізної ночі і як вертав

паний, присів над ровом на сторону, а тут якийсь камінь бух! з гори — не знати хто кинув — Іван Ружала почастований в голову в пав і більше не встав. Яке жите, таку мав і смерть. В громаді ніхто за ним не жалує, а по хрунях в цілій околиці великий страх вішов, бо боять ся, що їх такий сам кінець спітнеє.

Z folwarków i gorzelń.

Jak pański posiepacka zbytkuє się nad biednym ludem.

Z Petlikowiec (powiat Buczaczy) piszą:

Ciężko żyć tu biednemu człowiekowi, a najwięcej dokucza mu brak opału. Ma nasza gmina swój kawałek lasu, ale bardzo daleko, aż koło Huty tak, że za przewóz jednej fury trza płacić 2 złr. 10 centów. A i tak prawo do tego lasu mają tylko gospodarze i to każdy od numeru może na rok tylko jedną furę wziąć i za tę furę płaci do gminnej kasy 1 złr. i 7 centów. A my biedni ludzie, zarobnicy i komornicy nie mamy do tego lasu żadnego prawa a że pan nasz z lasu drzewa nie sprzedaje, musimy drzewo z daleka kupować, aż w Baryszu, jeden meter kosztuje 3 złr. 20 ct. i to starczy na 3 do 4 tygodnie.

Dlatego biedni ludzie często chodzą do pańskiego lasu i zbierają niezdały chróst albo gnilaki, które leżą na ziemi i dla pana żadnej korzyści nie stanowią. Już się u nas taki zwyczaj zrobił, że jeśli leśniczy albo pobereźnik złapie kogoś w lesie że zbiera chróst albo gnilaki, to zapisuje go sobie do książeczki i odbierają mu co nazbierał ale go do sądu ani do starostwa nie podają, tylko ten, który został przydybany i zapisany, musi potem bezpłatnie robić w lesie albo u pana leśniczego. Przyjdzie pobereźnik z rana i powie chłopowi albo babie; do lasu, i oni już wiedzą, że muszą iść odrabiać bezpłatnie pańszczyznę, i jeden albo dwa dni albo więcej, jak tam ich zapisali, robią od rana do wieczora w lesie, i ani centa zapłaty nie dostają, ani też gdy wieczorem idą z roboty do domu, nie wolno im wziąć nawet kawałeczek patyczka: całkiem a całkiem za darmo robią. A bardzo często odrabiamy pańszczyznę u pana leśniczego na jego gospodarce, kopimy kartofle albo co nam każe, także całkiem darmo. Wielką korzyść ma z tego pan hrabia Korytowski, do którego las należy i pan leśniczy; bo u nas jest bardzo wiele biednych ludzi i wielu łapia w lesie, tak że czasami cała ćma bezpłatnych robotników robi w lesie; a trzeba wiedzieć, że my odrabiamy pańszczyznę nie tylko, jak złapią nas w lesie koło gnilaków, ale także za grzyby i podpieńki musimy bezpłatnie odrabiać dnie.

Ale czasem się trafia, że w dodatku jeszcze pańscy posiepaki zbytkują się nad biednym ludem. Tak się stało niedawno z Teodorką Kapitanowicz. Bywało pójdzie przedtem do lasu, zapisze ją pobereźnik i odrobi tak, jak inni, karę. Tak tamtego roku Teodorka i inne, siedm dni pod rząd robiły za darmo w lesie. I w tym roku w czwartek pierwszego czerwca poszła Teodorka ze swoją sąsiadką Maryską Trembach do lasu i zostały, obie zapisane i za to, choć z lasu nic nie wzięły, za darmo cały dzień w sobotę 3. czerwca u leśniczego sadziły i wyplewiały sośninę. A w poniedziałek 5. czerwca poszły znowu obie do lasu zbierać gnilaki, bo w domu nie było czem palić i przytem je zdybał pan leśniczy Wacław Mikołaj Rojan. Pan leśniczy tym razem nie zapisał, ale wypłatał całkiem inną sztukę; pewnie przypomniał sobie, co anioł zrobił z Ewą w raju i chciał zrobić z pańskiego lasu raj. Teodorka i Maryska, jak zobaczyły p. leśniczego, rzuciły zebrane gnilaki, a było tego za kilka centów, akuratnie tyle, ile bocian potrzebuje na gniazdo. Maryska uciekła z lasu i skryła się w zbożu, a Teodorka nie miała czasu uciekać, więc p. leśniczy zaczął „urzędować”. Naprzód zdjął z Teodorki kabał, potem spodnicę, potem zdarł jej chustkę z głowy, a potem rozerwał koszulę, która była związana na rękawach i na szyi i ściągnął jej koszulę przez głowę i rzucił na ziemię. A potem uderzył ją jeszcze p. leśniczy palicą kilka razy i tak, jak była prostowłosa i całkiem goła, wypędził ją z lasu. Darma Teodorka się prosiła, darma całowała leśniczego po rękach, p. leśniczy był nieubłagany i pędził ją laską z lasu, aż ją wypędził na drogę.

Tędy tą drogą, która prowadzi z Zielonej do Bielawiniec musiała Teodorka goło iść więcej niż tysiąc kroków, aż się skryła w życie; szła ona tak w biały dzień, w samo południe, a wielu ludzi szło z procesjami do Zarwanicy i bardzo się dziwowali, jak widzieli gołą Teodorkę. A Teodorka w życie siedziała aż do wieczora, aż jej mąż przyniósł inne ubranie i wtedy dopiero poszła do domu. A p. leśniczy jeszcze do tego wziął i podał obie Teodorkę Kapitanowicz i Maryskę Trembach do starostwa, a na terminie u p. sekretarza w starostwie Teodorka opowiadała, co z nią leśniczy zrobił, a p. leśniczy jeszcze się chwalił i krzyczał do Teodorki, że na drugi raz jeszcze i skórę z niej zedrze.

I w starostwie p. leśniczemu nic nie zrobili, a obie kobiety zasądziły jeszcze na areszt, każdą po dwa dni.

Zabity fornal.

Z Żnibrod (powiat Buczacz) piszą:

W czwartek dnia 20. lipca zdarzył się tu nieszczęśliwy wypadek. Fornal Fed' Dańczuk, który od dwunastu lat służy w dworze p. Turkuła, został na śmierć zasypany gliną. Z rana tego dnia wysłali z dworu Fedia Dańczuka z dwoma innymi fernalami i z dwiema furami, aby nakopali gliny dla dworu w gminnem glinisku. Fed' poszedł do domu po ryska! i aby powiedzieć żonie, gdzie ma obiad przynieść. Tymczasem dozorca Jędruch Hałabura z fernalami Jaśkiem Gawronem i Michałem Bojczukiem nakopali jedną furę gliny i odwieźli. A gdy Fed' wrócił z ryskałem, to kopał sam, a tamci fornale wozili. I już był trzy fury całe nakopał i pół czwartej fury, a nagle góra się usunęła i całkiem Fedia zasypała tak, że wydobyto go już nieżywego. Jak się o tem p. Turkuł dowiedział, to posłał zaraz Nykołę Badyńa z pismem do starostwa w Buczaczu i dał swoją furę posłańcowi, i Badyń przywiózł zaraz nazad pozwolenie od starostwa, aby zabitego pochować. A jak się ludzie z gminy dowiedzieli o tem nieszczęściu, to zaraz wyszedł wójt Stefan Gawron i asesor Adam Rudnicki i łopatami zasypali wielkie jamy w glinisku; a zrobili to dlatego, aby komisya sądowa trafiła tylko mało wykopaną górę. Przedtem była tam w glinisku taka duża jama, że aż dwie krowy mogły wleść, co poświadczy wiele świadków. Nieboszczyka pochowali drugiego dnia w piątek, a p. Turkuł nawet fury nie chciał dać po księdza do Beremian i wdowa Magda musiała dosyć naprosić się i napłakać, nim p. Turkuł dał furę. Znowu ksiądz nie chciał darmo chować i żądał koniecznie od wdowy czternaście koron. I wdowa Magda musiała sobie pożyczyć od ludzi, bo pan ani centa nie chciał dać, ośm koron i dała księdzu, a 6 koron została winną. Fed Dańczuk miał 39 lat i zostawił oprócz żony dwoje dzieci, Franię 4 lat i Piotra 12 lat liczących, bez żadnego zaopatrzenia. Ludzie dobrzy poradzili Magdzie, aby podała do sądu na komisye, bo ani z gminy ani z obszaru dworskiego, ani ze starostwa nie dawali znać o tym wypadku do sądu. I Magda musiała w poniedziałek 24. lipca za własne pieniądze zrobić podanie do sądu i dopiero na to podanie zjechała komisya i wykopali nieboszczyka. A przed komisją świadkowie brechali, że zabity Fed schronił się przed deszczem do jamy i że tam trafiło go nieszczęście. A to nie prawda! Bo jakby sąd kazał odkopać zasypaną jamę, toby tam znaleźli 3 wory i ryskał, a z tego widać, że Fed zasypany został podczas roboty. Jakby świadków Jaśka Gawrona i Mi-

chała Bojczuka sąd pod przysięgą słuchał, toby oni całą prawdę powiedzieli, a teraz kręcą, bo się boją pana, P. Turkuł jest strasznie zły na wdowę po zabitym fernalu, dlatego, że ona podała do sądu na komisję, i nie chce jej nawet dać zbierać z ogrodu, która ona sama zasadziła i obrobiła. Śledztwo teraz się prowadzi i nie wiedzieć jeszcze, co to z tego będzie.

СВІТ КІНЧИТЬ СЯ!

З Золотого Потока пишуть нам:

Вівторок 1. серпня мали ми такий дивогляд, і то аж два рази! — що такої мусимо сказати: кінчить ся світ!

Прийшов нан шамбелян Вододимир Іневош на свій фільварок, а фernalі, що були при роботі, не здохмили шапок. Якби хто був п. Іневоша ще раз так потягнув грілями, як то писали в першій нумері газети, то не бувби так лютив ся, як тим що его власні фernalі не побачили его зараз і не скинули капелюхів. Як не крикне п. Іневош: „Чапкі на дулі!“ А фernalі налякані поскидали шапки.

А другий випадок, що трапив ся того самого дня, був ще гірший. У посесора Штайна робили люди при машині і дозорець Борух Олівер цьвахнув прутком одну дівчину. Як сесе побачили иньші робітники і робітницї, зараз покинули роботу і машина стала. Прибіг посесор, жовця і другі посїпаки і благали людей, аби назад взяли ся до роботи. Але робітники не хотїли. Тогди посесор і его посїпаки взяли страшити їх, що не дадуть їм витику. А люди не знають права і по кількох годинах вернули до роботи зі страху, аби не втратити витику.

Що з того виходить? Фernalі вже троха помудріли, але ще не цілком. Бо як би були цілком мудрі, тоби на вреск п. посла не здохмили були шапок, а булиби відповіли: „Ти прийшов до нас, то наперед віддай нам честь, як Бог приказав; а потому ми тобі відповім.“ Але на почато і то добре, що не відразу хапють за шапки, як бувало.

Дуже красно зробили робітники і робітницї Штайна і похвала належить ся їм за те що уймили ся за кривду, яка спіткала одну з них. Якби так всюди робітники собі поступали, то певно жаден нанський посїпка не сьмівби поштуркувати і збитковати ся над бідним зарібником. А на другий раз повинни знати, що дурно страшили їх тим, що їм витику не видадуть, бо иньша річ робота в поли, а иньша при машині. Витик они собі в поли заробили і він їм належить ся, а при машині робим з доброї волі і могли покинути роботу, коли хотїли.

Od Redakcyi.

W każdym numerze tej gazетки pisze się o jakimś zabitym albo poparzonym na śmierć fernalu. Prawdą jest, że na fabrykach i kopalniach także zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, ale tam jest kilka tysięcy robotników, i czasem się coś trafi, a w całym powiecie buczackim jest najwyżej 3 tysiące fernali, i to znaczy bardzo wielki procent, jeśli ciągle są nieszczęścia.

Przyczyną tych częstych wypadków na folwarkach i gorzelniach jest gospodarka rabunkowa, jaka tam panuje. To znaczy taka gospodarka, która na życie i bezpieczeństwo człowieka wcale nie uważa, a która tylko chce jak najwięcej zysku wyciągnąć z ziemi i gorzelni. Tak samo było dawniej na fabrykach i kopalniach, ale robotnicy tam nabrali rozumu i złączyli się do kupy, i musieli dać takie prawa, aby była jakaś ochrona bezpieczeństwa i zdrowia robotników, i zostali przez rząd ustanowieni inspektorowie, którzy objeżdżają fabryki i doglądają, czy wszystko jest w porządku. Tego na folwarkach niema; niema żadnych inspektorów, którzyby objeżdżali dwory, i doglądali, czy robotnikom dworskim dobrze się dzieje, i dlatego takie częste wypadki. Potem robotnicy na fabrykach i kopalniach mają oznaczony czas pracy na dzień, 9 godzin a najwięcej 11 godzin, mają dłuższe odpoczynki na śniadanie i obiad, i dlatego nie są tak zmęczeni, i mogą lepiej doglądać maszyny, i być ostrożnymi przed wypadkiem. A fernal dworski robi bez rachunku i odpoczynku, i z powodu zmęczenia, nie może tak dobrze doglądać roboty i maszyny. A trzeba jeszcze wiedzieć, że dwory nie zatrudniają kwalifikowanych robotników, bo chcą jak najmniej płacić; biorą chłopą prosto z pługa i gnoju, stawiają do maszyny, w gorzelni i braharni, i nie dziw, że takie częste są wypadki.

A najważniejsze jest, że robotnik na większej fabryce lub kopalni zarabia dziennie 3, 4 i więcej koron, i odpowiednio do tego zarobku w razie kalectwa lub śmierci ma on lub jego rodzina stosowne utrzymanie. Zaś fernal dworski naraża się na niebezpieczeństwo za bardzo lichą płacę. Weźmy Fedia Dańczuka, o którym w tym numerze się pisze. Po 12 latach służby u tego samego pana, miał on pensyi rocznej 36 reńskich, 10 korców ordynaryi na wagę, a to 1 korzec pszenicy, 3 żyta, 3 jęczmienia i 3 kukurudzy, razem to wartuje najwyżej 60 reńskich, $\frac{1}{2}$ morga ogrodu wartości 8 reńskich i 6 fur paliwa za 12 reńskich. Więc razem miał na rok 116 reńskich, to zna-

czy na dzień 32 centów, i to jeszcze się lepiej miał, niż po innych dworach, bo brał zboże na wagę i miał większą pensję, jak gdzieindziej.

I za tych 32 centów dziennie ma fernal ciągle śmierci zaglądać w oczy, a nawet jakby był asekurowany, to dostałby on lub jego rodzina w razie nie-szczęścia tylko kilka centów dziennie na utrzymanie, stosownie do tej płacy.

A bardzo ciekawe jest, jak się dwory zachowują w razie wypadku. U panów i posesorów jest tylko jedna myśl: jakby się pozbyć niepotrzebnego kłopotu. Ot pan Turkuł, gdy zabity został w służbie fernal, który pracował u niego 12 lat, co robi? Posyła na gwałt posłańca do Buczacza ze Żnibrod, i daje swoją furę, z kartką do starostwa, aby zabitego pozwoliło pochować. Gdyby tak fernal był chory, pewnie pan Turkuł nie posłałby fury do Buczacza po doktora, ale teraz prędko na raz dwa, bo chodziło o to, aby fernala jak najprędzej zakopać, i całą sprawę ubić, bez komisji, bez wszystkiego. I starostwo rzeczywiście dało zaraz kartkę do pana Turkuła i pozwoliło zabitego pochować. A to jest bardzo ciekawa rzecz. Starostwo, jako władza polityczna, dowiaduje się o wypadku zabicia, i nic nie zarządza, ani nie donosi do sądu. A przecież jest rozporządzenie z ministerjum jeszcze z 8. kwietnia roku 1857, że w razie nienaturalnego wypadku śmierci, gdzie zachodzi podejrzenie, że ktoś jest winien, trzeba o tem donieść do sądu. A to rozporządzenie ministerjalne pewnie leży w buczańskim starostwie, a pomimo tego zawierzyło starostwo kartce pana Turkuła, i bez zbadania sprawy pozwoliło na pochowanie, i nie zawiadomiło sądu, i dopiero wdowa po zabitym musiała do sądu podać na komisję. Co oprócz tego powinno było starostwo zawiadomić asekurację, bo wypadek zdarzył się w glinisku; a starostwo nie dało znać ani do asekuracji, ani do sądu.

Ciekawe jest dalej jak się gmina zachowała. Nie-szczęście trafiło się w gminnem glinisku i mógłby być kłopot dla gminy. Otóż sam wójt i asesor idą i zasypują jamy w glinisku, aby komisja sądowa wszystko w porządku znalazła. Ci dwaj urzędnicy gminni nie dbają o to, że popełniają zbrodnię, zacierając ślady wypadku, — nie dbając o to, że krzywdzą wdowę i sieroty po zabitym, a robią łopatami, aż pot z nich ścieka.

Ciekawy jest też pan Turkuł, który nie chce dać fury po księdza na pogrzeb zabitego fernala, który 12 lat u niego służył, i grozi wdowie, że nie da jej zbioru z ogrodu, dlatego że podała do sądu. Ciekawy jest też ksiądz, który tylko za zapłatą 7 reńskich jedzie na pogrzeb biedaka.

Co do notatki z Potoka Złotego o postępowaniu żandarма, to nie mamy co dużo pisać, bo jużemy w gazetce za lipiec o żандармах dosyć pisali. Ale ciekawe jest, że w tym wypadku жандарм tak publicznie na tyle sobie pozwolił. Bo coś innego, jakby bił w kasarni, gdzie nikt nie widzi; a tu znęcał się над аresztowanymi w kancelaryi gminnej, i to nie we wsi, ale w mieście, w obecności burmistrza i ludzi. I z tego widać, jak wielką jest zuchwałość u niektórych жандармів.

Z korespondencyi znowu z Petlikowiec jasno widzimy, że u нас на wsi postępują sobie z biednymi ludźmi, tak jakby to byli niewolnicy, a nawet gorzej. Jeśli daleko w Afryce jakiś urzędnik zbytkuje się над тамtejszym ludem, над czarnymi murzynami, to wielki hałas jest w gazetach. A tu pod nosem obdziera leśniczy до naga biedną kobietę, i puszcza ją гоło в світ — i nic z tego. Jeszcze пан леśniczy ma honory; w kancelaryi pana секретарза w starostwie opowiada chłopka, jak z nią postąpił леśniczy, a on jeszcze się odgrąжа, że на drugi raz skórę z niej zedrze. I ciekawy jest ten пан секретарз starostwa, który dowiadyuje się о зbrodni popełnionej i nie donosi о tem до sądu, а chłopkę jeszcze sztrofuje на 2 dni аresztu за chróst.

Хлопска доля.

Доле хлопска, доле! Де ся забавляєш?
Чиє втоплена в мори, чи в лісі блукаєш?
Прийди, прибудь, доле, звесели мя нині,
Та засій сонцем робітній родині.

*

Плугатор співає, тугу виливає,
Чепиги від плуга слезами скрапляє
А вітрець буйненький піт з него уносить,
Він що сил працює і здоровья просить.

Піт ему кровавий очи заливає,
Працює, горює і думки думає.
„На кого працюєш?“ сова закричала,
„Чи береш заплату?“ сумно затягала.

Жайворон співає, у гору летючи:
„Жиють твоїм трудом, тебе заморили
„Голодом і нуждов, ще й „бидлом“ зробили“...
Слухав-слухав форналь, панський лан орючи.

Втім окоман крикнув: „Мудю! Ти дримаєш?!
„Чому чепіг рівно в руках не тримаєш?!
„Хоч, щобим навчив тя?!“ Не тра' говорити,
Бо полевий йде вже, починає бити,

Куда лиш попало. Іван лиш скривив ся,
Втер рукою слези, ще висше схилив ся,
Бо го праця, труди, недоля вгнітають,
Дома жінка-діти з голоду вмирають.

*

Так літа минали; аж одної днини
Прийшов дід старенький до тої родини
До низької хати бідного Івала.
Іван подивився і не пізнав пана.

Аж жінка скричала: „Іване, Іване!
„Таж то наш окоман! Вже ходить з торбами.
„Видиш, як то служба в пана до порога!
„Таке наше буде, бідна я небога“...

Бідна жінка заридала, як мала дитина.
Пізнав ляшок тії люди тай що ся родина
Перебула вже не одні пани, економи,
Але доля не прибула й не прийде ніколи!

Чи поверне еще доля робучого люду?
Верне! Верне! Як прозріють, як мудріші будуть.
„Скинуть пута віковії і півнуть кайдани
„І загине вся неправда, а правда настане“.

Василь Семак

зарібник з Новосілки коло Язлівця.

О. Н.

Двайцять чотири літ жигя Луця Боронюка.

(Докінчене).

Три роки служив Луць при войску і третій рік
минає, як вийшов з войска, але добре пам'ятає, що
ані виїзд із дому, ані перші штурканиці, ані навіть
туга за домом не були для него такі страшні, як
приказ: їхати до Відня. Ему здавалося, що той
Відень деє на кінці світа і не був би більше злякав
ся, як би ему замість: поїдеш до Відня, сказав хто:
покотишся коміть головою в безодню. Про Відень
знав він лише три річі: що там сидить цїсар, що
там радять послі і що тамтудя пливе синій Дунай,
про котрий так часто згадуєся в піснях. Але все те
представляв він собі якось при купі і не більшим від
місточка, до котрого йшли з їх села на ярмарок.
Парлямент представляв собі таким як заїздний дїм у
тім місточку, де все ставав їх вїт, — а кругом
парляменту гижки і гижки, горівка і горівка в куфях.
Як не здивувався, коли вкрив, що „синій Дунай“ не
є синій але зелений і що кругом парламенту лише
дерева, ліхтарні і цвїти, а перед ним дві хоругви
чорно-жовті на високих, залізних стовпах, і якісь
голі люди виковані з білого каменя. А на вулицях
така глота як в Зарваниці; народу тьма тьменна а
звиваються і біжуть як мурашки у розваленім му-
равиці. Серединою вулиць їдуть по блискучих шинях

червоні як кров, переповнені людьми трамваї*) і дзвонять аж голова болить. На перехресних улицях, де стиск найбільший, сидять на конях високі і товсті поліцаї а сидять так спокійно, як би їх хто з каменя викував.

Все те так приголомшило Луця, котрий зі сусіднього села попав у таку гамарню, що він не знав, що з ним робить ся і навіть за дім забув. Часом особливо вечером, коли серед натовпу людей переходив попри рясно як церква на Великдень освітлені каменниці, здавало ся ему, що все є сон. До перва в сумній касарни приходив до себе. Та незадовго знов вернула туга за домом, ще міцніша ніж передтим. Як хто в тихе плесо кине нараз купу каменя і великі круги по добрій хвили розійдуть ся, то тишина видає ся ще більшою ніж перед тим. Так і до Луця вернув его давний але ще більший сум. Він згадував всі стежки, котрими ходив по лісі, всі хати у своїм селі, кожний камінець. А великий і хороший Відень остогид ему так само як військова служба. І на що вони мучать нас тут? думав Луць. Великі, богацкі палаци, бриланти і дорогі сукаї, що стояли за шклом на виставах — все те відповідало ему, що на те, аби бідні не посяг нули вісохлими з нужди руками по паньске, людским потом зібране добро — але він ще не розумів їх німої мови.

Час ішов звільна як чоловік, що на панів виробив всю свою силу, йшов і часом, особливо довгими, зимовими ночами та літними днями, здавало що ставав спочивати. На урлюп Лиць ні разу не їхав, бо немав за що. Так надійшов третій рік і одночо дня, як приїхали з муштру (егізицери), відчитали їм старші, що цілий полк (реґемент) переносить ся до дому, до Галичини! Касарня зашуміла, як улий, як ліс у час бурі. Навіть найбільший офицер (нездара) взяв ся з таким огнем цуцувати себе і коня, якби зараз таки мали їхати... Нарешті прийшов і той день, коли їх попакували в душні ваґони і поїзд засвистав. Як же приємно свистала тепер та чорна потвора; найкрасша дівчина не заспівала би так.

Ще добре не розглянув ся по новій „обитації“, як надійшли жнива. По касарни стали ходити дивні вісти: Скрізь по селах нарід не хоче йти робити на паньскі лани і домагає ся шестого снопа. Правда, окружні села були ще спокійні, але і до них ішов уже штрейк, як пожежа. Ходили слухи, що паньскі двори йдуть з димом, але другі казали що то неправда.

*) Такі ваґони, що їдуть електрикою (тою самою силою, що з неї родить ся в хмарах грім).

Нараз одного дня досьвіта заграли на алярм! Кождий хлопський син дрожачими руками збирав ся, кождий чув у серци хоть ніхто ему не сказав, що его поведуть тепер проти его братів, проти хлопів-чорноробів. Голос труб був якийсь дивний, аж по серци різав. Луць глигнув на свою довгу, лискучу шаблю, і ему мигнуло в голові: то мені дали той довгий ніж на те, абим его підніс на бідного хлопа, на брата, котрий так само гарує, як гарував я, нім мені причіпили той довгий ніж і як буду гарував потому, коли позбуду ся того ножа?! ..

— „Гей, таже в осени ми сами будемо робили на паньских ланах...“ шепнув Луць до товариша, що їхав поруч него. Той анї слова не відповів, тільки в очех блиснули ему слези. З заду почув ся шепіт: „Таже як їм підвешуть заробок, то ми прийдемо на готове“. Переїхали попри них два офіцери-Німці; Луць зачув, як один говорив до другого по німецки: „А то паскудники ті польські шляхтичі! Платять хлопови тільки за день, що у нас робітник два рази на пиво видає денно, а як хлоп упоминає ся о більшу платню, то телеграфують, що бунт, що вже їх ріжуть. А то нарід тихий, аж занадто тихий“. — Ми би хіба розуму не мали, як бисмо своїм людям казали щось злого робити тим бідолахам. Я своїх уланів розкватерую в дворі“, сказав другий офіцер. Надїхали два инні; говорили по польски, видко польські сини: „Пся крек! То хамство зачина се рушаць! Бендзе зьле. Тшеба біць зафчасу!“ — „Ти мисльїш, сказав другий, же насї улавї безпечні. Таж те хлопцы синове!“ — „Е, нема обави! Єще за глупі“...

Не такі „глупі“ як ви собі гадаєте, думав Луць. Уланські конї скоро тупотїли по битім гостинци, по тій самій дорозї, котрою йшли старі ноги матери і батьків, що відпроваджували своїх синів до войска; по тій дорозї, на котру падали горячі, хлопські слези з жалю за хлопськими дїтьми, що їх забирали з дому на довгі літа. На роздорожках зїздило ся войско і плило далї на бічні села і фільварки. В кінци доїхав луцевий відділ до села, де мав робити „порядок“, Жінки з малими дїтьми повиходили напроти, деякі полягали на вулиці, за ними стояли мужчини і всі кричали: „Не пустимо до села! Маємо цїсарске право, що вольно штрейкувати!“ Паньський посїпака, окоман ревів як несамовитий: „Або маєте цїсарске войско, що приїхало проти вас! Чи вже сте посїпpli?! За паном стоїть право!“

— „Шаблі в гору!“ загучала коменда. Зображчала сталь і довгі, блискучі ножі засьвітили у воздуху. Неохочо і не так скоро як все витягали їх руки хлоп-

ских дітей. „Боже!“ подумав Луць, котрому шабля дрожала в руці, „то вони скажуть нам різати ті слабкі жінки при надії осиротити ті маленькі діти! І за кого?! Я не буду різав своїх!“

Нарід зойкнув, зашльохали жінки, заплакали малі діти, і все пішло в розтіч, поперескакувало плоти і повтікало, а військо пігнало до двора. Там уже був комісар, зараз закликали і громаду, нібито до згоди. Насамперед арештував комісар штрейковий комітет, в котрім були що найпорядніші люди. „Защо?!“ загуділа громада. „Мільчець!“ крикнув комісар. „Бендзєце робілі?“ — „Не будемо на вас за пів дурно робили! Ми вже не дурні!“ відповіли люди разом. Комісар казав уланам оточити арештованих, посідати на коні і гнати їх до міста до арешту. „Ми всі йдемо до арешту! загуділа громада і люди рушили з двора. „Тих ми не можемо всилувати робити, але форналів присилуємо“, сказав комісар до пана, представив до кожного форналя по одному вуланови і казав їх з серпами відпровадити в поле. Луць був сумніший від форналя, котрого провадив і сторожив. Ануж там дома, подумав собі, мого старого батька так само жовніри тягнуть до роботи, як татуньо наймили ся в дворі на цілі жнива, наперед...

Поприходили форналі на лан, поставали, але жаден з них не схилив ся до роботи, не взяв серпа до рук, хоть окоман напихав ся кождому. Потартасали ся так з пів години, і окоман поїхав до двора з нічим, питати, що дялі робити... Тихо було на ноли. Луць стояв і думав. По хвили виймив „чотиру“*), потягнув з неї трошка горівки і подав форналеви, котрого мав пильнувати. Той сарака видивив ся на него і не знав, чи вояк на сьміх его не підймає.

— „Беріть! Я форнальський син!“ сказав Луць. „Хто знає, чи тепер і мого татуня не женуть жовніри до арешту. Щастє, що у нас до міста не далеко, 113 телеграфічних стовпів“.

Форналь звільна взяв чотиру і нахилив до уст. Луць дав ему ком сняка, закусити. Потому посідали оба, поскручували собі цигара і розговорили ся. Інші вулани зразу дивили ся як на дивогляд, але скоро пішли за Луцевим прикладом, бо і вони не були панського роду.

Вечеріло. Червоний блеск заходячого сонця падав на безмежні панські лани і на цїсарську дорогу, по котрій ген далеко йшов штрейковий комітет, оточений уланами на конях. Але вони їхали звільна зі

*) Манерку.

синушеними голвами: не оден роздумував над тим, чи там далеко в его селї не жене войско его батька або рідного брата, чи за рік за два не поженуть так его самого... За ними йшла довгим походом громада; вона відпроваджує своїх проводирів до арешту.

В першій часті сего оповідання в ч. 3. зробив друкар кілька блудів. На ст. 13. має бути: „По, то добре, що бодай шесте не таке, що треба до сїм лїт стричи, від сїм лїт естеречи, а потому ще дати щось тому, хто возьме біду з дому“. На ст. 16. має бути... „Чув від других про войско: що там вольно жаловати ся на шаржу“...

